

Kieślowski i skłócony kraj

BARTOSZ SZYDŁOWSKI | Reżyser „Przypadku według Krzysztofa Kieślowskiego” mówi Jackowi Cieślakowi o inspiracjach.

W: Jaki film nakręciłby Kieślowski, gdyby dożył naszych czasów?

BARTOSZ SZYDŁOWSKI: Nigdy nie miał ambicji wchodzenia do filmu łukiem triumfalnym polskiej historii. Nie miał też temperamentu dyktatora wskazującego widzowi właściwą interpretację. Nie wyobrażam sobie, aby sięgnął po Wałęsę, Jaruzelskiego czy po Smoleńsk. To tematy, które rozdają racje, zbyt gorące dla sposobu pracy Kieślowskiego. Może znalazłby kogoś z trzeciego planu albo, jeszcze lepiej, anonimowego bohatera, najchętniej w Nowej Hucie, w którego losie skupia się cały paradoks Polski XXI wieku. Wymiar polityczny jego filmy zyskiwały nie poprzez wielką narrację i temat, ale przez wnikliwe portrety ludzi uwikłanych w zdarzenia, często przypadkowo, z marszu. Jest taki jego dokument o człowieku broniącym swojego życia, godności, na egzekutywie partyjnej. Jak po ludzku tłumaczył swoje upadki, wątplenia, słabości i jak okrutnie bezwzględnie brzmiała wobec tej kruchości nowomowa partyjna. Tyle wystarczyło, aby w 20 minut oddać istotę bezwzględności systemu, w którym żyliśmy. Może postawiłby kamerę przy jakiejś warszawskiej ulicy albo przy jakimś sklepie. Rejestrowałaby dzień po dniu uwijających się właścicieli, bliskie relacje z klientami, zaangażowanie, małe trudy i radości codziennej pracy i mało spektakularny upadek spowodowany powstającymi wokół korpomarketami?

Jaki przypadek zainspirował pana do wznowienia „Przypadku” i wyreżyserowania go w teatralnej formie?

•SYLWETKA

Bartosz Szydłowski
reżyser

Założyciel Teatru Łaźnia Nowa w Nowej Hucie, poszukującego nowych form opowieści o Polsce i angażującego okolicznych mieszkańców. Pomysłodawca i dyrektor Boskiej Komedii, najważniejszego festiwalu teatralnego w Polsce z udziałem zagranicznych jurorów. Reżyser spektakli „Klub miłośników filmu »Misja«”, „Wejście smoka. Trailer”, „Fakir, czyli optymizm”.

To był raczej permanentny stan zmęczenia uzupełniany bezsilną złością. Trudno mi się pogodzić z opresyjnym, białą-czarnym pejzażem Polski. No i to poczucie, że prawdziwe życie jest daleko, gdzie indziej niż nasze. Nam pociąg ucieka, a my, uwikłani w prawdy i prawki polityczno-historyczne, ciągle przebieramy nogami w miejscu. Określa nas fikcja, sprawy nieistotne, czyjeś fiksacje, a nie rzeczy najważniejsze. Ciągłe tracimy, ubożejemy. Dlatego przypadkiem w pracy nad tym spektaklem nazwałbym realny czas jego powstawania. Zaczęliśmy przed wyborami prezydenckimi. Pracę przerwaliśmy w związku z remontem teatru i wracamy po wyborach parlamentarnych. Pół roku temu kolega reżyser pytał mnie, jak oddamy ten czas tuż przed rokiem 80. Wydawało mu się to niemożliwe, a przypadkiem okazało się, że ta figura społecznie odżywa...



BARTOSZ SZYDŁOWSKI / TEN

Film Krzysztofa Kieślowskiego pokazywał różne oblicza polskiej egzystencji – normalna, partyjniaka i katolika. Jakie są dzisiejsze ekwiwalenty?

Jeszcze parę lat temu szukałbym ekwiwalentów i pewnie bym przekombinował. Bo dzisiaj widać, że strukturalnie tkwimy w tych samych podziałach, żyjemy jakimś historycznym atawizmem. To, co zdarza się Witkowi, brzmi tak mocno, bo ta i tamta Polska są tak samo podzielone. Rozglądam się dookoła i nie wierzę: jakieś déjà vu z lat 80. Nie chodzi o treść sporu, ale o mechanizm. Cokolwiek powiesz, to jesteś „za” albo „przeciw”, i to niemal na śmierć i życie, jakbyśmy dalej byli w stanie wojny. Nie ma normalności, tylko to dramatyczne dążenie do wszystkiego z wielkiej litery: Prawda, Zmiana, Zwrot itd. Akcja budzi reakcję, a ponieważ mamy ograniczony słownik, to znowu tańczymy po chocholemu. I w tym wszystkim musi się odnaleźć młody człowiek, pełen nadziei, prostolinijności, gotowy na miłość.

„Przypadek” był oceniany i stał się półkownikiem. Czy wyobraża sobie pan dziś powrót cenzury?

Ja osobiście nie boję się cenzury i nie zastanawiam się, czy ktoś będzie podcinał mi skrzydła tylko dlatego, że wyda mu się coś niepoprawne i niewłaściwe, a tak naprawdę niezgodne z jego poglądami. Co niektórzy radni krakowscy pozywali mnie już za 50-centymetrowy pomniczek sikającego Lenina w kolorze fluorescencyjnego seledynu, i to, uwaga, za szerzenie ideologii komuni-



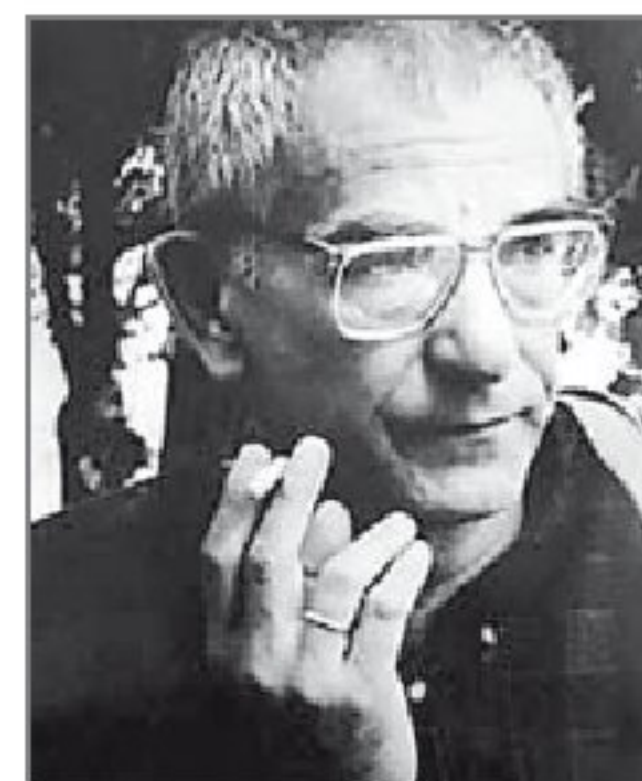
TEATR ŁAŹNIA NOWA

♦ Scena ze spektaklu „Przypadek według Krzysztofa Kieślowskiego” w Teatrze Łaźnia Nowa

♦ **KRZYSZTOF KIEŚŁOWSKI (1941–1996)**

Reżyser, którego nie interesowała służba ideologii

W niedzielę 13 marca minie 20. rocznica śmierci Krzysztofa Kieślowskiego. Jego wyjątkowość i europejska uniwersalność polegały również na tym, że w opisie świata, zaczynał od szczegółu, wybierając na bohaterów tzw. zwykłych ludzi. W ich problemach egzystencjalnych przeglądał się również dramat czasów. Tę metodę wypróbował do perfekcji, zaczynając od dokumentu („Życiorys”, „Z punktu widzenia nocnego portiera”, „Gadające głowy”). Potem czerpał z niej w pierwszych fabułach, takich jak „Personel”, „Blizna”, „Amator” czy „Przypadek”, którego nie dopuściła do rozpowszechniania cenzura. Podobnie jak dokumentu „Robotnicy 71: nic o nas bez nas” obnażającego pozorność gierkowskiej stabilizacji. „Przypadek” sportretował różne warianty życia Polaka w PRL (PZPR, Kościół



WIKIPEDIA

albo imigracja wewnętrzna), ale dał też początek scenariuszom podejmującym różne warianty ludzkiego losu. Tworzył je ze scenarzystą Krzysztofem Piesiewiczem i kompozytorem Zbigniewem Preisnerem w okresie zwanym metafizycznym, na który złożyło się „Podwójne życie Weroniki”, „Dekalog” i „Trzy kolory”. Już „Bez końca” o zmarłym opozycjonście podglądającym swój ziemski świat po śmierci udowodnił, że nie interesuje go służba żadnej ideologii, tylko podszełka życia, paradoksalne sytuacje i nieoczywiste dylematy. „Trzy kolory” wprowadziły nas też w problematykę Europy, która teoretycznie się integruje, a de facto ulega erozji. Dlatego Kieślowski jeszcze przed wyjściem Polski z bloku wschodniego został pierwszym laureatem Europejskiej Nagrody Felix (1988). ©© —j.c.

stycznej. Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że to, co absurdałne, może się stać niebezpieczne, zwłaszcza gdy sięga się po narzędzia siłowe. Najgorsze jest to, że atmosfera opresji, podejrzeń, piętnowania zabija radość, piętnuje, paradoksalnie, bardziej widza niż artystę.

I ten widz długo tego nie wytrzyma. Czekają nas wspaniałe, nowe przymierze z publicznością. Trudności są po to, by je pokonywać. Pomagają krystalizować właściwe postawy, uczą pokory i przypominają, że widz idzie zawsze za sztuką szczerą, autentyczną. Wiem

też, że próby dyscyplinowania artystów to raczej wpadki, efekt nadgorliwości „miernych, ale wiernych”. Wszyscy jesteśmy poplątani w tej naszej polsko-polskiej przepychance. Ufam, że jej rozplątywaniem zajmą się artyści i wyjdzie nam to wszystkim na zdrowie. ©©